







# ANDRZEJ STRUG

## ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

(Ciąg dalszy.)

Zaraz nasz pluton odkomenderowano dla osłony Komendanta i sztabu. To bardzo miło, a przytem i służba lekka. Posłaliśmy niedaleko, rozkwaterowaliśmy się i dalej do brygady po nowiny. Obozują piechociarze pod gołym niebem przy ogniskach. Szukam znajomych.

Wszystkie gdyby wymierzono, znarniałe, blade, nieumyte. Obdarło to, zbrocone, zawzone. Hej, bracia piechociarze, ciężko musiało być pod Dębniem... — Sześciu było do wszystkiego jednego, a jakby postarzel przez ten miesiąc. Nie śpią, nie zbytkują.

Dopiero opowiadania! Pod Laskami, pod Anielinem, pod Trupieniem... Sektami padali od pocisków... — Sektami marli w odwrocie od czerwonej, padali po drodze z wyczerpania. Od dwóch tygodni mało śpią, mało jedzą, wciąż w tylniej straży, w ułazkach... — Teraz wiemy, co to wojna! — Na bagnetyście szli! — Ile razy! — Jenoć bralście? — Na kopy! Morowcy są. Mój melancholik Julka ranny w nogę. A bracia Wacek i Stasiek Brzeszy z gimnazjum Św. Jacka, obaj zginęli i to od jednego szrapnela.

### Krzywopłaty, 8. XI. 1914.

Wiedziałem dziś po raz pierwszy naszą artylerję. Chce się nad nią rozpowołać i śmiać się. Jakies wożeczki na małych kołkach z takimi szafeczkami na przodkach. Armacieja — jak zabawki! Zaprawdę, po czterech szafkach formale w szlach, zupełnie z wiejską. Opowiadają, że te armacieja spisywały się dzielnie pod Dębniem. A papa Śniadowski komenduje tym wszystkim z ogromną powagą. Pozdrowiłem go pięknie, a on przyjaźnie miem powitał i poczęstował papierosem. — Jak się masz, Sylwek, coż to, panowie kawalerja już z powrotem z Warszawy? Nie wstyd to wam? — Prawda, że wstyd, panie komendancie, aleśmy nie zabrali artylerji. Inaczej by poszło, gdybyśmy mieli ze sobą parę takich wielkich dział. — Głupi ty jesteś, Sylwek. Bo od takiego się zaczyna. I tyś zaczynał walczyć z panem Werndtem? Nie? A to są bardzo porządne goście armaty. — To tylko szkoda, że tu nigdzie go nie ma, miedlęce posłusznie. — Niema, to będą, właśnie się kieruję w tę stronę.

A mnie się odrzu przypomniało, jak to kpił Wieńniaw, że teraz pójdziem wszyscy do Zakopanego na odpoczynek. Zdaloby się.

### Ułani Mała, 10. XI. 1914.

Drugi dzień drugą noc (tęczy się po drogach i po polach i jakoś nigdzie nie widać nikakich wojsk. Wozy zostały, a z nami idzie jedno pięć kuchni. Te wsi Krzywopłaty, gdzie została tak zwana artylerja i dwu batalionów, posłaliśmy na Wolbrom i w ciężkim marszu szliśmy gdzieś przez pola, przysiadaliśmy parę razy po dotkach, gdzie piechota odpoczywała, a myśmy wyjeżdżali tu i tam, ale nigdzie nie nie wypatrzyli. Połem znowu marsz bez popasu, ale z późnym wieczorem jaram się światła elektryczne. Zgadujemy, że to Olkusz, ale coż, to był znowu jeseń z Wolbrom! Myślimy, że wracamy z powrotem. Ale gdzie tam. W miasteczku pachniało chlebem, ale strach. — Więc się okazało, że we wszystkich piekarniach piekli żydzi chleb obstawiany przez moskale. To tak! Zaczęliśmy z godziną, aż się dopieczcie i zabraliśmy gorący i znowu w drogę.

Albo Komendant wymyśla się Dankowi, jak Bełina niemcom, albo też zamierza coś jeszcze dziwniejszego. Wygląda na to, jakbyśmy mieli samopas atakować moskali. Więc znowu tęczy się przez całą noc a o świcie przyszliśmy do tej wioski pustej i opuszczonej. Wedły porzucił i wszyscy w pogogolowi Jedni śpią, inni szukają czego do zjedzenia. Kuchnie nie gotują, bo wody w studniach ani kropli. I konie nie poje. Wyczerpałi wszystko moskale, którzy tu byli nocą. A jeżeli byli nocą, to mogą i teraz przeżyć o każdej chwili. Pokoimy się z niemi o kwatery.

Znowu mi się robi kłiwio i ziewam raz po raz, a spać nie mogę, jak kiedyś w Opatowcu. Chocpy też chodzą milczkami i patrzą po sobie znacząco. Żle, Zaczęliem znajomych oficerów, pytam, ale jakby się zmówili, ukrywają całą prawdę, ale i im z oczu niedobrze patrzy. Czynny przypadkiem nie zalezi za głęoko między moskali?

Trafii się zyd z furą jabłek, który siedzi w chlewku pod strząż. Jabłka rozbieraliśmy, a on je wioził dla moskali. „Nasi”, powiada są wszędzie dookoła, kwatery po wszystkich wsiach. Oni idą na Kraków.

Na Kraków... Prawda, że to już stąd niedaleko. Ale ktożdy się pójdziemy? Jak się stąd wyłostanie?

— Sylwek, nie wysyłaj ty swojej głowy — rzecze miżna to Swiatłeko — powiedz, kto nas tu wpakował? — A Komendant. — I on tu z nami jest? — No jest. — To resztę wiesz.

Ala nasze dwa plutony wysłane na wywiad pod Orliczem nie wróciły dotychczas. Ani jednego meldunka od nich do tej godziny. Widać odjęte. Już się zmierni cha. Dwukrotnie atakowała nas spieszona kawalerja, która nam zaszła od tyłu. „Licho wie, gdzie teraz nasz ty”, a gdzie front? Odpierał trzeci batalion. Nisko na bieżące leży ich paru zabitych, a dwóch rannych czeka się ku wsi na rękach.

Robi się coraz ciemniej — trudno pisać. Dziś już nie nadają, ale jutro od samego rana będą nas ostrze-

liwać artylerja. Będą chcieli spalić wieś razem z nami. Akurat będziem na to czekać.

Te nasze idoty wczynie się wyniewiają z mojego pamiętnika i teraz słyszę jak Czarnota opowiada przed chatką, że Sylwek spisuje testament.

Najsmutniejsze, że Lucyńa nie chce dzisiaj wcale jeść. Coprawda nie poje, ale może się i ochwiała, jak tyle naszych koni? Między chłopcami też wielu ma gorączkę. Okrutnie jestem głodny.

### Kraków, 15. XI. 1914 r.

Z mojej babki to morowie. Nie spodziewałem się jej tu zastać. Zupnie się nie chciała ewakuować. Niech mnie, powiada zbombardują w Krakowie a nie ruszę się z własnego domu. Nakupiła zapasów na całe obłożenie i stawia się.

Jak się ona wyrobiła przez ten czas! Z nami i z Piłsudskim trzyma zawzięcie przeciwko N. K. N. Oznajmia mi uroczyste, że kamieniec na Św. Jankiej już mi zapisała, a więc ja Sylwek VII klasy będę miał własną kamienicę! Długo nie chciałem przyjąć, ale mnie bardzo prosiła.

Nie babci nie wspominałem o jej wyrodnej iódzkiej córce i nikczemnym zięciu. Poco ma się martwić?

Wyprawia suty bal dla całego naszego patrolu. W dziesięciu z obywatelom Borszą na czele wyjeżdżamy spory wyłom w jej zapasach. Używali chłopcy, a ja z dumą ich ugasałem i sam jadłem za trzech. A każdy jeszcze dostał na drogę pakiet wszystkiego dobrego. Borsza ja bawił godnie i opowiadał szeroko o wojnie a ona tylko gębę otwierała z podziwieniem.

Miasto puste i jakieś wypłozone. Masa oficerów po wszystkich kawiarniach z głupimi minami, a ulicami wciąż, co chwila szastają i smygną samochody jak wściekłe psy. Mało kogo ze znajomych zastałem, a kogo się napotkał, ten prorokuje, że twierdzą się przedko polda. Nie bardzo by ich to martwiło. Są zaś i tacy z tutejszych urzędników i profesorów, którzy na gwałt i potajemnie uczą się po moskiewsku. A reszta za to, to już takie zawzięto i niewolniczo wystraszona austriacki, że aż obzwydliwie bierze. Słowem mało jest w Polsce ludzi naszych czyli porządników.

Stoimy w Olendrach. Wszędzie konie, po salach wystawowych, po łóżach w teatrach, po galeriach. Dziś mieliśmy zbiórke na scenie. Podzielono nas na dwa szwadrony — jeden bierze Janusz, drugi Orlicz. Wiśniawia mianowany oficerem w naszym plutonie. Do stałymi po 6 koron zapomogi, stąd wielka radość, ale przy babce kpił sobie z zółku. Odtąd mam od niej stałe otrzymywać po 25 koron miesięcznie, z obowiązkiem spisywania wszystkich wydatków. Zapowiedziano nam poraz pierwszy od początku wojny, żeby obowiązkowo salutować austriackich oficerów. Co oni nas obchodzą?

### Zawoja, 18. V. 1914 r.

Oto patrzajcie, naprawdę, jesteśmy na wypoczynku i to w górach, niemal że w Zakopanem! Wszystko tu ślicznie oświeżone, a nad nami panuje wspaniała Babia Góra. Zaczniemy tutaj i spokojnie. Wypoczywamy za wszystkie czasy. Kwaternujemy po willach i chatkach, górale życzliwi i kochani, czujemy, że jesteśmy w prawdziwej Polsce, między swojemi. Ale na tym wypoczynku to bardzo wielu się rozchorowało, bo wiedzą, że teraz można. Mnie nie nie brakuje, ale nasz stary Borsza goni ostatkiem siły, już go nawet Wieniawa zwolnił ze służby. Wiele z naszych ma o chotę odziedziczyć jego Myszki i już się o nią kłócą.

Nasi jeńcy codziennie pijani, bo ich każdy poczęstuje w szynku „Austria”, gdzie chodzą na spacer pod konwojem z bagnietami. Dobrze im się tu dzieje.

Opowiadają też, że się par Mikolaj koronował na króla polskiego w Warszawie, obronionej od niemców, a nam strzelcom ogłosił amnestję. Są tacy co to wierzają. A druga brygada podobno całkiem zniszczona w Karpatach. Znow się tu ukazał kochany dziadzio obywatel Sirko, ale za tym razem smutny i bez zapalu. Znać, że i jemu polityka dojechała do żywog. Skarży się, że go komendant wyprawia do Wiednia. Już on lubi enkaenowców!

Dziś Orsa pokazał mi na mapie i powiedział: „Patrzaj jak to wygląda naprawdę”. Coż się tu patrzy z całej Galicji? — Oj że. Bo i na Węgry pakują się teraz i to przez cztery przełęcze. Kłótków już niemal odcieci od południa — zaczęła się pod twierdzą ogromna bitwa narodów. I nas chyba stąd wyrzucą. A więc, poki czas napiszę obszernie o bohaterstwie czynie komendanta i o wielkopomnym odwrocie naszej dzielnej brygady przez moskiewskie łąki — z Ulicy Małej na osaczony Kraków.

Opowiem po swojemu dzieje tej nocy jak spotrafie, choć na takie historyczne wydarzenia trzeba mieć piero Sienkiewicza lub Xenofonta.

### Jordanów, 20. XI. 1914 r.

Juz po naszym miłym odpoczynku. Ruszono nas wczoraj gwałtem, a niespodziewanie, bo podjadły kozackie już się tu płaczą po przesmykach górskich. Okazało się, że komenda twierdzi nie chciała nam dać wypoczynku, jak się tego komendant domagał, ale wysłano nas prosto na finje. Więc komendant, który najlepiej wiedział, jakie u nas wszystko przemoczone rozporządził się sam (miał prawo, bo my jego żołnierze a nie c. k.) i zadowolony nas właśnie w Zawoi. Wytopiono nas dopiero po sześciu dniach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zbliża się termin plebiscytu na Górny Śląsk. Polki i Polacy! Niech każdy złoży ofiarę, aby Górny Śląsk był nasz! Nazwem być musi zwycięstw!

### ZBIAWIAJA SODOME



Panna B. Schelhorn (u dołu) i panna H. Hubman (u góry) przybyły z miasta Zion, Illinois do New Yorku, w celu zbawienia mieszkalców, prowadzących według cnotliwych dzieł, życie niemoralne.

Jak dotychczas misja „apostoł” w Szepesie Sodome nie cieszy się wielkim powodzeniem. Wątpliwe czy kiedykolwiek się powiedzie.

### Jeszcze o „Pannie Agacie”

Nadesłane

Nienaruszona Dyrektorka towarzystwa „Dzieci Marji”, która odznaczała się niedawno wyrzuceniem 10 członków z towarzystwa, obecnie spuściła kłosa z tonu i twierdzi, że tylko 5 wykreśliła. Zdaje się, że osoba ta, chociaż twierdzi, że ma prawo u dzielenia innym odpustów, nie może sobie odpuścić win nie potrafi. Gryzie ją sumienie, a jeżeli tego nie posiada, to w każdym razie ciężko się jej.

Dawniej, nie raz porwała sobie „Panna Agata” na wyrzucenie członków, które jej się nie podobały i które ją krytykowały. Uchodziło jej to bezkarnie. Teraz szuka się nie uda. Wykreślone członkinie nie ustąpiły, bo mają za sobą słuszność i rezultaty pracy dla towarzystwa i kościoła. Ból przeleciał za złodzień poczynił nie można, jeżeli przypominalem zostało „nienaruszalnej Dyrektorki”, że nie zdążyła rachunkiem z 730 dol. i 30 centów i innych pomniejszych sum, któreim rozprowadzała, a których wylizyły niepodobna.

Obecnie na miejsce sekretarki i do chorągwi wybiera sobie o sobie, które po dwóch tygodniach wyprzedzona została z kłószką, niejaką Stanisławą Kłószką. Naturalnie, że za to „Panna Agata” ma otrzymać, co może już otrzymała 50 dolarów. Towarzystwo do takich rządów nienaruszalnej Dyrektorki nie dopuści.

„Czas narodzić, aby policy kres samowładnej gospodarki zauszniczy proboszcza, demoralizującego w największym stopniu ogół parafjalny.

Parafjanka. Podaje powyższe, dziwny

się, jak sprawi w łow, kocielnych sprawy się rozgrywa. Zyskierzytowa „Agata”, robi to samo w łow. „Dzieci Marji”, co proboszcz Białdysza z całą parafją. Z woli ogółu drwici i kwita.

### Clark Mills

Posytając kolektowane pieniędże pomiędzy naszymi robotnikami, prosimy zarazem umieszczenie w Waszem piśmie załącznik, jakie mieliśmy z polskim ludem z kolektowania. Wóh katusz wydziałowej rozszła się po całych Stanach Zjednoczonych i zaraziła swym odorem nawet najlepszych synów i córy polskie, netyliw w większych miastach, gdzie kłószd i pasibychów nie brak, lecz i w najmniejszych miejscowościach, gdzie czarnego krukka w stannie nie znano.

Tak ta zaraza ludowi obryzda, że na sam wspomnienie „Wydział” — „Kler” — słuch nie chce.

I tak np. dnia 21 stycznia r. b. w porozumieniu ze starszymi ob. z K. O. N. postanowiliśmy pójść we dwóch od domu do domu, a by cokolwiek, pomimo zbrodnia, zabrali na Czerwoną Krzyż lub na Sieroty w Polsce, nie myśląc, aby w tej tak małej miejscowości, gdzie zaledwie kilkaset rodzin polskiej mieszkaj, gdzie Polska Polczyka pomysłnie dopisała, był ten robotnik polski do tego kleru i Wydziału tak wrogo uobosłobiony.

Przy wejściu do pierwszego domu, gdyśmy oznajmili nasz cel, ochrzczono nas wydziałami i zapytano, czy mał jeszcze Wydziałowi tych zebranych milionów, które księga pod listwą zbierał od ludu robuszego? I znowu idziecie zbierać?

### Baltycko-Amerykańska Linja

42 Broadway, New York, N. Y.  
WYPOŻYCIE PRZEBIARZANIA I NOWY TORO DO  
HAMBURG 3-cia klasa ..... \$125.-  
GDANSKA ..... \$135.-  
LIBAWY ..... \$145.-  
Dobrych warunków przewozu.  
POLONIA ..... 15-go lutego  
LITUANIA ..... 4-go marca  
Z Warszawy \$153.00  
W Warszawie na wysłaniu kosztu przewozu i ubezpieczenia.  
Wszystkie szczegóły w naszym opowiadaniu agentów w Waszym mieście.

I tak powtarzano w każdym z rzędu domu.  
Gdyby nas nie znano z naszej pracy od lat kilku w K. O. N. nie otrzymalibyśmy ani centa.  
Każdy ofiarodawca był z góry uprzedzony ku składowi i kilkakrotnie nazywał się, czy ma uwzględnić naszym słowom.  
Takie mamy były odory wydziałowego i kleru.  
Najlepiej świadczy nam jeden fakt z ł. W pewnej miejscowości, N. Y. Mills, podczas kolekty po domach, ubogi parafjania, ojciec licznej rodziny, otrzy mał guzy na głowie i plecach od swego proboszcza ciężkimi narzędziami.  
Oto są czyny czarnych kruków w sutannach — średniowieczne czasy w Ameryce wróciły a ciemny, prosty lud znosi to w pokorze — a wiadomo każdemu, że kruk chwyta na ściwo i palidne.

Nie chcę obrazić dobrane myśli cych księży, idących z duchem postępu, lecz tych, niestety, na palcach policzyć można.  
Tak Wydział Narodowy i kler zacczadli swym odorem polski lud i spycha go do przepaści. Nie owijam w bawełnę, że na podstawie tego, co czytamy i na co patrzą przez trydzieści latem lat tu na tej ziemi Washingtona, stwierdzam, że w istocie tak się dzieje.

Obuś się ludu polski z letargu, zderzył zanośne z ocz swoich i poznaj, kto jest twym wrogiem. Czy nie ten, który ci zabrania widzieć i postępu?

Tyle na dziś — później więcej.  
A teraz wracam do rzeczy.  
Nasze myśli nie zawiodły. Zebrałiśmy sumę 18 dolarów od następujących osób:

Tomasz Kaczor ..... \$1.00  
Marcin Tumidalski ..... 1.00  
Agnieszka Głowacka ..... 1.00  
Grzegorz Piek ..... 1.00  
Stanisław Bator ..... 1.00  
Stanisław Chwałek ..... 1.00  
Michał Majka ..... 50  
Józef Wyda ..... 1.00  
Paweł Brożek ..... 50  
Stanisław Zieliński ..... 1.00  
Jan Guca ..... 50  
Marcin Justyna ..... 50  
Franciszek Holanski ..... 1.00  
Jan Nijadli ..... 1.00  
Jan Kwiatkowski ..... 1.00  
Kazimierz Romek ..... 2.00  
Antoni Szczytniak ..... 50  
Feliks Wojciechowski ..... 1.00

Razem ..... \$18.00

Pieniędże prosimy o przesłanie przez konsulat polski.  
Tomasz Mokulski, kolektor  
Box 213 Clark Mills, N. Y.

Nie zapominajmy o głodnych dzieciach w Polsce!

Pierwsza Polska Fabryka Gramofonów  
Petitola Phonograph Company  
Przyjmujemy zamówienia po najniższych cenach, także na stałe dla dany wybór instrumentów. Każdemu dany jest katalog, na który odpowiadamy w 24 godziny. Dajemy do wyboru 1000 aparatów, także elektryczny i pianina. Wyceniamy na 10%.  
PETITOLA PHONOGRAM CO.  
132 Ave. A, New York City  
(Główny 11 i 18 St.)

MUSIECIE UMIEĆ TANCZYĆ  
U nas swiatlisko. Musiecie umieć tanczyć w Waszym mieszkaniu. Wyceniamy na 10%.  
WYMAN BRUTON CO.  
1137 BROADWAY  
NEW YORK

AGENCJA OKRĘTOWA  
Stowarzyszenia Mechaników Polskich  
224 EAST 57th STREET,  
New York City, N. Y.  
Telephone: Plaza 598.

Okręty idące do GDANSKA  
POLONIA ..... 15 lutego  
SUBSUEBNA ..... 18 lutego  
UNITED STATES ..... 24 lutego  
GOTHLAND ..... 5 marca

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go. Chcemy przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.

Chcę przetrwać i pomóc rodzinom, którzy wyjeżdżają do Polski. Właściwie Polacy powinni otrzymać prawo do wyjazdu, ale nie mają go.





ANDRZEJ STRUG

# ODZNAKA ZA WIERNĄ SŁUŻBĘ

(Ciąg dalszy).

Wien nasz dwyzwion poszedł pierwszy szymbim marszem. Ale słizgawica była taka, że co ruszymy krusa to wali się koni przy koniu jak pod najszerszym ogniem. Nie kute u nas konie na ostro, a nie było czasu i nie starczyło przecie kowali. Prowadziliśmy konie i na piechotę gnaliśmy na Maków, na O-sielec i przez Obidow do Jordanova. Stągniemy na noc i odrazu po nocy kuć. Kowali trza było rekwir-ować i pilnować pod strażą.

Miasto pełne jakichs rozbitych trenów, które wra-żają nie wiadomo skąd. W każdej chwili spodziewa-ją się tu moskali. Dwa plutony okute ruszają o świe-cie. Jeden pod Limanowę, drugi w stronę Nowego Targu. Nasz będzie się jutro podkuwał, a ja opieku-je się Borszą, który leży i majaczy. Dobija go dro-żka — cztery mile za koniem. Jutro ma jechać cho-ć wiodąc do zony. Myślimy wszyscy, że on umrze. Zo-stała na nim skóra i kości. Ale jego Myszkę Belina zabrał dla siebie do sztabu dwyzwionu. To niesusz-je, bo jeżeli koni jest w plutonie od początku wojny to powinien z nim zosłać. Czy to Belinie nie wiado-mo jako kawalerzysta, że konie zrywają się ze sobą nieczem ludzie i że dla dobra służby w plutonie musi być zgoda i solidarność zarówno między ludźmi jak między koniami?

To jest zwyczajne rozprężenie plutonu. Przy-żdzie nowy nieznajomy koni i znowu zacząć się hop-ki po nocach w stodole, kwiki i bójki między koni-ami, skąd łatwo dochodzi do ciężkiego okaleczenia a i na-precie należy się sen spokojny. Myszka to klacz cenna, spokojna i bardzo lubiana przez nasze w-yskie konie. Lucyna będzie za nią tęsknić, bośmy z Borszą jezdzili w dwoje.

Limanowa, 29. XI. 1914.

Zaniedbałem się w pisanu, bo też nas pedzają i aniają po tych górach. Nie bardzo ja rozumiem ta-iej wojny. Częściej bywamy na tyłach nieprzyjaci-elskich niż od frontu. Tak zawsze jakoś wypadnie, że po-żądmy po dolinkach i przylączkach i wleziemy pro- to na moskali, oni robią od siebie właśnie to samo. — Wpę strzelamy do siebie ustawicznie i to z bliska, ale-ż wielkiej szkody. Raz nadspodzierwanie zajechali- my od tyłu na rosyjską baterię. Kanonierzy uciekli do lasu, a my staramy się naprzecde odjąć zamki i zep-rać co się da, kiedy w tem dostaliśmy od prawej str-żny jedną za drugą z pięć salw szrapnelami. Odbiegli- my od baterii i do koni i w las. A to strzelala nasza hasna c. k. artylerja. Jakos tu idzie po omacku w tych brach i wiodłach, a najtrudniej idzie kawalerji. — Wszędzie po zboczach, na górach sniegu po brzuch, a na drogach gruda i gołotędz. Nie wszędzie koni wyle- i nie wszędzie jezdzic, bo koni to przecie nie tater-ek. A na dobitkę nigdy nie można wyinkarować, kie- dy człowieka skądś widać a kiedy nie. Nieraz przycu-plemy w takim najlepszym miejscu, zostawimy konie w jeszcze lepszym, podkradamy się i obserwujemy, a u ostrzelają i nas i nasze konie, a skąd — niepodob- na stwierdzić. Ni stąd, ni z owąd. Oj, te góry doliny.

5. XII. 1914.

Ledwie się rozwinęli już leciały na nas pierwsze uferki. Naprzód na lewo na puste zbocza. Wyje, wy- dolatuje i terrach. I już cztery czarne topole wyra- są na sniegu. Za drugim razem uderzy znacznie bli- zej między kompanją czwartego baonu i znowu stają- cztery dymy zamyły opadły tamte. Na coś mi Wojtek pokazuje, hen ku piechocie, coś gada i śmieje się. — Tam czarni ludzie kręcą się, odbiegają, powracają, isto- nie wygląda to na jakiegos kontredansa, tańczonego przez czarne sylwetki na białej karcie i przypomina- zdjęcia kinematograficzne. Znowu wyje, wierci, sy- czy, — no myślę sobie, teraz — w nas. Skuli się czo- łowiek, wbiezrę się w siebie jakby chciał widać same- mu sobie do kieszeni. Jak nie huknie! Warkną, furk- ną, w powietrzu rozszedzone odłamki. W uszach dzwo- ni, kaszle człowiek od zjadliwego dymu i jeszcze nie- wie, czyli żyje czy nie. Ciężo imnie czymś w pysk

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Piękny objaw patriotyzmu polaków w Port Chester i okolicy

Zebrani na wiecu złożyli 311 dolarów na plebiscyt

W ubiegłą niedzielę popo-łudniu odbył się w Port Chester, N. Y. wiec na rzecz Górnego Śląska. Wiec urządziły towa- rzystwa miejscowe w porozu- mieniu z towarzystwami z Glenville, Conn. i wogóle okoli- cy.

Polonia tutajszka znana jest z gotowości, jeżeli chodzi o ofiar- ność na sprawy narodowe. Nie- skąpi grozą na Czerwony Krzyż, dają na biednych, na sieroty i na inne cele ratunko- we.

Zebrał też rodacy z Port Che- ster i okolicy już nieco grozą- na plebiscyt. Niedawno odbył się tam wiec, na którym złożono sporą sumkę na obronę Górnego Śląska. Bezrobocie zaś, które dotknęło również i portchester- skich robotników, oczywi-ście, nie było w wielką ofiarności li- czyć nie porwała.

Niezbity licznem było zgroma- dzenie w sali budynku, znanej popularnie „Nad starą pocztą”. Ale bo też i cała kolonia polska z Port Chester i okolicy nie jest liczna.

Wiec otworzył krótkim prze- mówieniem ob. J. Skrzypczak, powołując przedstawicieli towa- rzystw znajdujących się w sali.

Na pierwszego mówcę prze- wodniczący zaprosił przedsta- wiciela konsulatu generalnego pol- skiego w New Yorku p. Korkie- go-Grove, którego zebrani powi- tali powstaniem i oklaskami.

„Pan Korksi w przemówieniu położył nacisk na bogactwa zie- mi górnośląskiej i na koniecz- ność użycia z naszej strony wszelkich sił i środków, aby te- prastarą dzielnicę Piastową wy- drzeć z garła zaborem prus- kim. Przecież Śląsk, to kole- ba Polski.

Mówił p. Korksi o organizo- waniu się państwa polskiego i jednocześnie wszystkich dzie- lin naszych w całość niepodziel- ną. Jasnem i treściwym wywo- dząc, przelegając, przyjęte zosta- ły następujące okłaskami.

Następnie zabrał głos pro- boscierz miejscowy z Port Che- ster, ks. J. Sikora.

Sam górnoślązak, rzucił gło- sówco o ludzie tej dzielnicy, ludzie posiadający wielki dzie- lnictwo i charakter.

Ksiądz Sikora mówił o germa- nizacyjnej działalności i wielu księży na Górnym Śląsku, wy- chowanych i kształconych w szkole pruskiej.

Mówił o ciężkiej walce, jaką musiał toczyć górnoślązak na każdym kroku, aby zachować swój język i swoją narodowość. Ksiądz Sikora wspominał o zasługach, jakie mają dla utrzy-

mania polskości Górnego Śl- ska wybitni patryjoci, a między nimi Wojciech Korfanty.

Wkońcu szan. kapłan, nawo- żywał zebranych, aby nie żało- wali ofiar na tak ważną spraw- ę jak plebiscyt, a tym samym pomagali jaknajwięcej do wygra- ni plebiscytu.

Mowa ks. proboszcza, nace- chowana patriotyzmem, pozbawiona frazesów, wywarła na słuchaczach silne wrażenie. Ob- y więcej takich mów wysłuchał inni księża na wiecach i zebra- niach polskich, a Polska miała- by sto razy więcej pomocy od- wychodzącej, niż ma obecnie.

Z kolei przemówił redaktor „Nowego Świata”, ob. W. Bojan- Bławewicz.

W słowach krótkich i dobit- nych przedstawił zebrany wale- kę, jaka się toczy o Górny Śląsk, pomiędzy Niemcami i Polską. Wyraził wiara w lud górnośl-ą- ski, że plebiscyt wygra, bo co- raz on postanowi, to napewno wykona.

Agitacje jednak potężne wróg niemiecki. Syple milionami na propagandę, na całym świecie, obniżając walutę polską i ura- biając niekorzystną opinię o rządach polskich.

Musimy przeciwdziałać Niem- com i dlatego potrzebne są śro- dki pieniężne.

Trzeba podtrzymać ducha w górnoślązku, aby wiedział on i czuł, że za nim stoi naród cały i my tutaj zdania od okazyjny o nim nie zapominamy.

Okrzykiem — „Górny Śląsk niech żyje” — ob. Bławewicz za- kończył przemówienie.

Po wypowiedzianych mowach, zarządza została koleka.

Towarzystwa złożyły gotówką 143 dolarów.

Inszenie i z drobnych składek wpłynęło przeszło 160 dolarów.

Wogóle, biorąc razem z sum- ką, która wpłynęła za kokardki, ze- brani na wiecu złożyli i góra- 311 dolarów.

(Sprawozdanie dokładnie fi- nansowe osobno będzie ogłoszo- ne).

Na zakończenie przemówił je- szcze przedstawiciel konsulatu p. Korksi, dziękując za hojną ofi- arę na plebiscyt i nawołując zebranych, aby o ile możności byli cierpliwi i wyrozumiali na- braki, które są w rubryce admini- stracji polskiej i jej organach.

Jeszcze raz zabrał głos ks. Si- kora i w ciepłych słowach, dzię- kujając zebrany, że należycie spełnili obowiązek wobec oj- czyny.

I istotnie, rodacy i rodaczki z Port Chester, spisali się dzielnie, a za to należy się im szczere u- znanie i czeskie.

## Wielki tydzień górnośląski

Warszawa.

Dowiadujemy się, iż przy- dym Komitetu Wielkiego Tygo- dnia Górnośląskiego otrzyma- no z kancelarii cywilnej naczeln- ica państwa pismo z oświadcze- niem, że naczelnik państwa przy- jął protokół nad Komite- tem Wielkiego Tygodnia Górno- śląskiego i polecił wyrazić szczerze podziękowanie za ofia- rowaną mu godność.

Przy tej okazji naczelnik pa- ństwa dał wyraz szlachetnego przekonania, że nieznana sprawa zjednoczenia Górnego Śląska z macierzą Polską odniesie try- umf zupełny.

Pan prezydent ministrów Wi- toś przyrzekł Komitetowi Wiel- kiego Tygodnia Górnośląskiego wszelkie poparcie.

Pan marszałek sejmu Tramp- czyński obiecał poprzeć projekt Komitetu Wielkiego Tygodnia Górnośląskiego uzyskania mo- nopoli na wszelkiego rodzaju imprezy o charakterze zabaw publicznych itp.

Wielki Tydzień Górnośląski — to plebiscyt Warszawy na plebiscyt na Górnym Śląsku — mówią wszyscy, dając wyraz przekonaniu, że plebiscyt ten wypadnie pomyślnie.

Cała Polska gotowa jest do wszelkich ofiar. Ofiary pienię- żne zaczęły już napływać na za- kład Komitetu Wielkiego Tygo- dnia Górnośląskiego: — 500.000 (pół miliona marek) zadeklaro-

wała na ten cel spółka leśna, 450.000 marek zebrane podnos- ą uczty jubileuszowej na cześć red. Magnuskiego, 200.000 mk. zadeklarował do dyspozycji Ko- mitetu Wielkiego Tygodnia Gór- nośląskiego p. Jan Patzer, 50.000 mk. na ten sam cel p. Wł. Ki- ślański, 50.000 mk. postanowi- ły złożyć zamiast wieńca na trum- nę swego członka zarządu i członka-zarządcy ś. p. Anto- niego Miecznika w Warszawie, 100.000 mk. dochodu przyniesie wpływ za bilety i kokardki z konferencji szefa misji francu- skiej, gen. Niessel'a.

Po za tem lista deklarowa- nych ofiar pieniężnych powię- kszą się z dnia na dzień.

Cel akcji, jaką pragnie rozwi-ąć i zacząć prowadzić Komitet Wielkiego Tygodnia Górnośl-ą- skiego znajduje coraz wymo- żniejszy odzew w wyrazi- kich sferach społeczeństwa na- rowno w stolicy, jak i w całym kraju.

Związek artystów scen pol- skich podjął się współpracę w sekcji koncertowo-teatralnej Ko- mitetu Wielkiego Tygodnia Gór- nośląskiego.

Remieslnicy a plebiscyt

Nadzwyczajnie ogólne zebra- nie członków związku remi- eslników chrześcijańskich od- było się w lokalu Związku w dniu 26 b. m. o godz. 8ej wiecz- nym w sprawie górnośląskiej.



**BELKA BYŁA ŚLIZKA, NOGA JEJEGO POŚLIZNĘŁA SIĘ, NA SEKUNDĘ ZACHWAŁ RÓWNO- WAGĘ, LECZ POCZUŁ ZE LECI.**

I w tym momencie stał się cud. Gruby mankiet jego „overalls” zaczę- pił się o gwóźdź i wytrzymał. A były to Sweet-Orr. Materjał nie podarł się, — szew nie pękł. I tak wisiał ten robo- tnik bez uszkodzenia, aż bratnie ręce wyciągnęły go na miejsce bezpie- czne.

Wypadek ten zdarzył się w rzeczy- wistości. Historia Sweet-Orr wykazu- je dziesiątki innych wypadków, w których wytrzymałość ubrań do- pracy, Sweet-Orr, przyda się w pore w chwili krytycznej

Wytrzymałość ta, która jest zasa- dniczą właściwością każdego ubrania wyrobu Sweet-Orr, jest to, czego po- trzebujecie dla waszych ubrań do pracy. Upewnić się co do nich możecie przez szukanie znaczka Sweet-Orr — przy następnym zakup- nie i ubrania do pracy.



SWEET-ORR & CO., Inc.  
15 Union Square, New York

# SWEET-ORR

UNION MADE

## CLOTHES TO WORK IN

OVERALLS I SURDUTY  
WELWETOWE SPODNIE I GARNITURY  
KOSZULE DO PRACY  
KOSZULE FLANELOWE

SPODNIE DO PRACY I GARNITURY  
KRAKI SPODNIE I GARNITURY  
SPODNIE DO SPACERU  
KRÓTKIE SPODNIE SPORTOWE

## NOWA NAZWA — STARA UCZCIWOŚĆ

WENETSKIE BANK zmienił już swoje nazwę na American Union Bank. Zdobądź swoją nazwę nie uczciwość, lecz uczciwość. Zdobądź swoją nazwę nie uczciwość, lecz uczciwość. Zdobądź swoją nazwę nie uczciwość, lecz uczciwość.

NIE BĘDZIECIE NARZEKAĆ  
NIE BĘDZIECIE ZADOWOLENI

RÓWNIEŻ BĘDZIECIE ZADOWOLENI  
NIE BĘDZIECIE MIEĆ KŁOPOTU

AMERICAN UNION BANK  
JAN NEMETH, Prezydent  
Członek Biuro: New York  
15 22nd Street, New York  
15 22nd Street, New York

